Rok XIII^ty. Nr. 21.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela szósta po Wielkiéjnocy*, dnia 20. Maja 1849.

Religia.

Żywot Błogosławionego Gaudencyusza, czyli Radzina, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego.

Gaudencyusz, a po naszemu Radzin, był rodzonym bratem Świętego Wojciecha. Razem on z nim rosł, razem w naukach i cnocie ćwiczył się. razem z nim odbywał podróże do Włoch, Węgier, i z nim téż razem za panowania Bolesława Chrobrego przybył do Polski. Po męczeńskiéj śmierci Świętego Wojciecha, Radzin obrany został Arcybiskupem Gnieźnińskim i od Grzegorza piątego potwierdzony.

Szczęśliwie trzodą swoją rządził, któréj był wizerunkiem cnót wszelkich, osobliwie w pomiarkowaniu namiętności, w czuwaniu na modlitwie, łaskawości ku wszystkim, hojności ku ubogim, czystości, trzeźwości i żarliwości o chwałę boską. Tą ostatnią zagrzany, Gniezno o pewne występki, karą kościelną, i n t e r d y k t e m (*) zwaną, obłożył, a gdy zawziętym mniéj pomagała, prorockim duchem opowiedział tę klęskę, jaką to miasto na sobie poniosło, gdy je Czesi na czele swego Księcia Bretysława i Sewera, Biskupa Praskiego, najechawszy, do szczętu złupili, nie ochraniając nawet kościołów świętych.

Ciało Ś. Wojciecha, Brata swego, z Trzemeszna do Gniezna przeprowadził; a gdy sam roku 1006 z tym się rozstał światem, zwłoki jego obok Św. Wojciecha złożono. W czasie napadu Czechów na Wielkąpolskę, duchowieństwo Gnieźnieńskie ciało Św. Wojciecha ukryło, a w jego miejscu Radzina ustawiło, które Czesi myśląc, że było Wojciechowe, z wielkim tryumfem do Pragi uwieźli, aby przynajmniéj po śmierci tego przyjęli, którego za żywota taką nienawiścią karmili, że od nich, ile tak

(*) Już w dziewiątym wieku po Chrystusie znajdujemy ślady nałożenia téj kary na pojedyncze parochie, a czasem i na prowincye. W czasie interdyktu nie odbywało się solenne nabożeństwo, nie udzielano Sakramentów świętych, wyjąwszy Chrztu, Bierzmowania, Pokuty i Namaszczenia olejem ś. Karę tę nakładał albo Papież, albo Biskupi, za zbrodnie popełnione w rzeczach Religii się tyczących.

niesfornych, musiał uchodzić i tułać się po świecie.

Czesi upornie twierdzą, że nie tylko ciało Św. Wojciecha, ale i Radzina uwieźli, przecież dwóch ciał nie mogli i nie mogą okazać, co już swego czasu Marcin Kromer, Biskup Warmiński, udowodnił. Bo gdy był posłem do Ferdynanda Pierwszego, Cesarza, spytany od niego, za coby Polacy w Gnieźnie wystawiali ciało Ś. Wojciecha, kiedy ono od roku 1038 w Pradze się znajduje, odpowiedział na to: z tego Cesarzu poznasz, gdzie prawdziwe jest ciało Św. Wojciecha, gdy go bez ramienia i ręki znajdziesz; bo to jest pewna, że Ottonowi Trzeciemu, Cesarzowi Niemiec, nawiedzającemu grób Ś. Wojciecha, za Relikwię dał Król Bolesław Chrobry z Ciała Jego ramię i rękę, które on bogato oprawne złożył w Rzymie w kościele Ś. Wojciecha. W Pradze jestci wprawdzie Ciało z Polski uwiezione i udają je za Ś. Wojciecha, ale, że ma oba ramiona i ręce, toć nie może być Świętego Wojciecha.

Arka Przymierza.

Arka, po polsku: Skrzynia, Przymierza, byłoto pudło zrobione z drzewa nie podpadającego spróchnieniu, którą Mojżesz kazał zrobić za rozkazem Boga u góry Synai, dla złożenia w niéj tablic, na których były pisane słowa przymierza, które Bóg niejako zawarł z żydami, i dziesięcioro przykazania. Skrzynia ta miała pięć piędzi długości, trzy wysokości, i tyle drugie szerokości, i była zupełnie pokryta wewnątrz i z wierzchu blachami złotemi, na wierzchu miała małą koronę ze złota i dwóch cherubinów, aniołów, przyprawionych do wierzchu wieka, którzy mieli rozściągnięte skrzydła i formowali jakby tron, któryby służył za siedzenie jako majestat Boga, i to się nazywało Błagalnią. Po każdéj stronie téj skrzyni były po dwa kółka złote, przez które przechodziły drążki do przenoszenia jéj z miejsca na miejsce w podróży. Prócz tablic była w niéj jeszcze złożona rózga, która w ręku Aarona cudownie zakwitła, na dowód, że jego Pan Bóg wybrał sobie na Arcykapłana; tudzież naczynie z manną; a podług świadectwa Tertuliana, znajdowało się w niéj kilka kamieni, wydobytych z rzeki Jordanu wtedy, gdy Izraelici przeszli tę rzekę suchą nogą, idąc z puszczy do ziemi ojców swoich. Do téj Skrzyni Przymierza sami tylko Lewici, to jest: Kapłani, poświęceni na służbę Bogu mogli się zbliżać i nosić ją na swoich ramionach. Po zdobyciu kraju chananejskiego i podziale ziemi obiecanéj, Skrzynia ta była złożona w Przybytku wystawionym w Silo; gdy zaś jeszcze Żydzi byli na puszczy, w osobnym stała namiocie. Na téj górze w Silo zostawała aż do czasu, w którym ją na wojnie zabrali Filistynowie przy końcu najwyższego kapłaństwa Helego. Bałwochwalczy lud Filistynów złożył ją w świątyni swego bożka Dagona; ale że nie był godny jéj posiadania, i gdziekolwiek ją przeniósł, wszędzie szerzyły się choroby i różne plagi, odesłał ją nazad Izraelitom, którzy ją umieścili w mieście obronném Kariatarim, w domu pobożnego Lewity Aminadaba. Była tam przez czas długi, dopóki jéj król Dawid nie przeniósł do Jerozolimy, do miejsca G a b a o n zwanego. Ztamtąd

Salomon z wielką uroczystością wprowadził ją do kościoła, który był wybudował, gdzie zostawała aż do zburzenia Jerozolimy przez Nabuchodonozora. Wtenczas Prorok Jeremiasz zabrał Skrzynię Przymierza i ukrył ją na miejscu nikomu niewiadomém. Odtąd Skrzynia ta już więcéj się nie okazała i Pismo święte nie czyni o niéj żadnéj wzmianki. Ta Skrzynia Przymierza była właśnie jak zasadą i rękojmią religii żydowskiéj; uważali ją Izraelici jako rzecz najkosztowniejszą, daną sobie od Boga, a nawet samo Pismo św. nazywa ją: Chwałą Izraela i siłą ludu Żydowskiego.

Podobało się Bogu dać tym prostym ludziom, i to najwięcéj uważającym, co pod zmysły podpadało, coby się stósowało do ich słabości. Ale niedopuścił, ażeby Skrzynia ta była znaleziona w tym samym czasie, w którym ogień święty odkryty przez Nehemiasza, ponieważ przybliżał się czas, w którym się miały zakończyć obrządki czci boskiéj, będące tylko postaciami Messyasza i Jego boskiéj nauki.

Rozmaitości.

O wojnie węgierskiéj.

Od dawna Polacy przyzwyczajeni jesteśmy do dobrych i przyjaznych z Węgrami stósunków, i jeszcze przed królową Jadwigą królowie nasi i węgierscy w przyjaźni z sobą zostawali, a nawet ich król Ludwik został przez Polaków na tron polski powołany. Późniéj znowu na odwrót Węgrzy obrali królem syna Jagiełły, Władysława, co to mężny i dobry, przywodząc obu narodom przeciw Turkom, za wiarę pod Warną głowę położył. Oszukani i zwyciężeni Węgrzy, będzie temu lat pewnie trzysta, dostali się pod panowanie austryackie; a chociaż cesarz niby nazywał się dla nich królem węgierskim i miał szanować ich swobody i prawa, to przecież nie długo było tego; tak, że przez długi czas świat prawie o Węgrach zapomniał. Tymczasem i nasze państwo upadło i część jego Galicya, najludniejsza z polskich krain, pod rządy Austryi się dostała; więc i to wspólne nieszczęście nas z nimi zbliżyło. Od lat kilkunastu jednak Węgrzyni zaczęli się krzątać i przypominać swemu królowi a cesarzowi austryackiemu, że im zaprzysięga prawa i wolność, a wojsko ich wyciąga na pognębienie Polaków i Włochów, a na ich głowy naséła pólki niemieckie; że zaprzysiągł słuchać sejmu, a pogardzając jego radą, robi co mu się podoba; że zawarował całość ich państwa, a odłącza od niego księstwo siedmiogrodzkie, królestwa Kroacyi i Slawonii, gdzie sami mieszkają Słowianie, i tych na nich podburza. Więc, że ciż Słowianie popierali cesarza, a nienawidzili Węgrów, tak i Węgrzy nawzajem zaczęli ich niecierpieć i gorzko traktować, i chcieli tak, jak u nas Niemcy, żeby Polak Niemcem został, żeby dzieci słowiańskie uczyły się w szkołach po węgiersku, czyli po madziarsku (bo Węgier i Madziar to jedno i to samo), żeby urzędnicy tylko po sądach i rządach po węgiersku mówili i pisali. Tak stały sprawy aż do przeszłego roku, i cieszył się cesarz z téj niezgody i nienawiści między Węgrami a Słowianami, bo mógł wszystkich, jednych drugimi strasząc,

trzymać w niewoli i poddaństwie. Sprzykrzyło się to jednak Węgrom, i żądali od cesarza, żeby ich wojska powróciły do kraju, a Niemcy żeby poszli, zkąd przyszli; żeby im zdał rachunki z skarbu; a cesarz, co przyrzekł z strachu wszystko uczynić, posłał swemu namiestnikowi w Kroacyi, Jelaczycowi, co go to banem czyli wodzem nazywają, rozkaz, żeby co prędzéj zebrał wojsko, nie słuchał węgierskich ministrów i robił w Węgrzech porządek, to jest, żeby bił Madziarów; i do posłuszeństwa przyprowadził, obiecując przytém, że Słowianom za to da wielkie wolności. Tak Słowianie dali się użyć i w imię wolności bili Madziarów, i cesarz jak widział, że rzeczy dobrze idą, żeby nie potrzebował słowa dotrzymać, złożył koronę swemu synowcowi, Franciszkowi Józefowi, i ten ogłosił Węgrów za nieposłusznych powstańców, a Słowian za prawych swych synów. Tak Węgrzy miarkując, że nie ma ratunku tylko w zwycięstwie, zaczęli się zbroić; szlachta oddawała zagrożonéj ojczyznie wszystkie pieniądze i dobra w zastaw, żeby wojsko zebrać i w potrzeby opatrzyć, a Koszut, co z adwokata został naczelnikiem rządu, ogłosił chłopom wolność, a Sławianom braterstwo, byle złączyli swe siły na Niemców. Na wszystkie strony rozbiegli się posłowie Koszuta: do Francyi, do Anglii, do Wiednia, i werbowali oficerów, zakupywali broń, sukno, amunicyą: i tym sposobem téż naszych dwóch generałów, Bema i Dembińskiego, do siebie zaprosili. O Bemie pisaliśmy już, jak się z Austryakami i Moskalami w Siedmiogrodzie popisał; Dembiński, bo bił się tylko z Austryakami nad Cissą i Dunajem, ale się wszędzie dobrze popisał i wielkiego u Węgrów zażywa szacunku. Przedewszystkiem Polacy to dobrego u nich zrobili, że ich do szczeréj zgody z Słowianami nakłaniali; i ci téż słysząc, że Polacy, co i sami Słowianie, dopomagają Węgrom, w zgodę uwierzyli, i wolą wspierać teraz Węgrów, żeby najgwałtowniejszego wroga swego, Niemców, raz na zawsze zbyć z głowy; i w tém wielką słuszność przyznać im potrzeba, bo Węgrów jest tylko 5, a Niemców 30 milionów, więc większa prawda, że 30 milionów Niemców bardziéj dokuczy, jak 5 milionów madziarów. Cesarz z początku lekko cenił Węgrów, nazywał ich zbójcami, rebelizantami, a Polaków nie inaczéj tytułował, tylko włóczęgami, co się biją wszędzie za pieniądze; ale dobrze uważał sobie, czego Polacy chcą u Węgrów, że jakby Polacy i Węgrzy wolnością raz odetchnęli, pewnieby o Austryi i jéj przesławnym a młodziuchnym cesarzu, (który ma dopiero lat 18) świat więcéj nie słyszał, więc prędko chcąc skończyć wojnę, posłał generała Windiszgreca z 150,000 wojska jeszcze w Listopadzie, żeby tę sprawę prędko przydusić, tak jak mu się udało swoich Niemców w Wiedniu w 3 dni pognębić. Węgrzy takiéj sile podołać jeszcze nie mogli, bo wojska co dopiero ściągnęli, a żołnierz niewyćwiczony nie dostałby placu, fabryki broni i prochu jeszcze nie były skończone, tak z żalem własnym, a radością Niemców, cofać się musieli w głąb kraju, tylko drobne zwodząc dla wprawy wojska utarczki. Niedługo wszakże naprawili sławy, jak to wam bracia w drugim numerze opowiem.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)